

Esej ten został napisany w 1975 roku, po wojnie Jom Kipur, powstał więc w konkretnym politycznym kontekście. I chociaż, kontekst ten dawno już należy do historii, nie należą do niej rozterki, gniew i ból, które zawsze towarzyszą pisarzowi uczciwie traktującemu swoje powołanie.

Mniam Akavia

Nieliteracka rzeczywistość pisarza w Izraelu stała się prawdziwsza, ważniejsza i bardziej znacząca niż jego rzeczywistość literacka. Spotykamy go na uroczystościach, na akademiach i demonstracjach, podpisującego protesty, przemawiającego do tłumu, piszącego artykuły do gazet, wykładającego w wojsku i w szkołach.

Nagle okazało się, że głównym polem działania pisarza jest nie literatura piękna, lecz polityka oraz problemy społeczne i społeczno-moralne. Na przykład, dyskusja na temat przyszłości „obszarów” (czyli tzw. „ziem okupowanych” — M.A.), pochłaniania obecnie więcej energii i starań, niż pogłębianie zrozumienia naszej żydowskiej historii lub znaczenia syjonizmu itp.

Ci sami literaccy krytycy i funkcjonariusze z lat pięćdziesiątych, którzy dawniej ubolewali nad tym, że poprzednie pokolenie pisarzy zamykało się w sobie i odcinało od rzeczywistości, gotowi są dziś przywrócić paru z nich do dawnego stanu, byleby tylko siedzieli cicho.

Niechże pisarz pisze wiersze lub opowiadania, nawet dziwne, nawet niezwykle, ale niech przestanie krzyczeć...

Także ci niby spokojni, których głosu nie było słychać, ci, którzy z różnych przyczyn stronili od wszelkiej Nieliterackiej działalności, a siedzieli przy biurku, pisząc tylko dla samego pisanie, mają — wśród kart swej prozy lub wierszy — porozrzucane stosy gazet, a radio stale nastawione na wiadomości. Także oni zrozumieli nagle, iż ich energia, ich emocje, które powinny być poświęcone tylko pracy twórczej, pochłania Nieliteracka rzeczywistość.

Nie powiem, że nie napisano dzieł sztuki w ostatnich latach. Ale stało się tak, że nie były one istotne dla naszego życia. Ich ważność została im odebrana.

Czy pisarz ma się z tego powodu usprawiedliwiać? Czy ma się tłumaczyć, że w ostatnich latach żył w tak Nieliterackiej rzeczywistości? Oczywiście, że tak. Pisarz ma się tłumaczyć z każdej chwili, której nie poświęca pracy twórczej. Z każdej sekundy niepisania; z tego, że w ogóle odważa się spać, jeść, wychowywać dzieci, bo to wszystko jest niczym wobec misji jego życia. Wewnętrzny (a także zewnętrzny) głos pogania go bez przerwy, przypominając: jedno jest dla ciebie ważne — Pisz! Pisz! Pisz! Staraj się pisać ładnie i dobrze, ale najważniejsze — nie przestawaj pisać.

Czym wobec tego usprawiedliwi się pisarz? Może on śmiało powiedzieć, że izraelska rzeczywistość w ostatnich latach stała się taka, iż samo zetknięcie się z nią, samo jej opisanie, jest wcieleniem literatury: zwariowany koszmar stał się polityczną rzeczywistością, osobiste, neurotyczne obawy stają się programami partii, jednostkowe dramatyczne konflikty słyszane są w wersjach „wiadomości w skrócie”, śmieszne podejrzenia, absurdałne kpiny stały się „sprawami” w sądach. Do zewnętrznej rzeczywistości wtargnęły, jawnie i z tupetem, ukryte emocje, oficjalnie należące do literatury.

Pisarz może powiedzieć: no cóż? Polityka izraelska jest aż tak literacka, kapryśna i emocjonalna, że samo zadawanie się z nią jest „robieniem” literatury. Ale jest to oczywiście słaby argument. Wszyscy bowiem nauczyliśmy się, że nie istnieje rzeczywistość literacka i Nieliteracka. Każda rzeczywistość, nawet sielskie wylegiwanie się nad brzegiem jeziora w słoneczny poranek może być rzeczywistością dramatyczną — zależy to od nas, zależy co z tym zrobimy.

Być może bardziej przekonującym usprawiedliwieniem będzie to, które powiąże Nieliteracką rzeczywistość pisarza z pilną, powstałą w nas ostatnio, potrzebą profetyzmu. Bardzo bowiem umocnił się teraz status proroków. Znaczący Wschodu, komentatorzy wojskowi, politycy i ekonomiści, którzy nie przewidzieli tego, co się stało, którzy minęli się z prawdziwą rzeczywistością, teraz są już ostrożniejsi; teraz próbują „zmiękczyć” swoje wyuczone tezy słowami takimi, jak: „wydaje mi się...”, „być może...”, „w pewnym sensie...”, itd. Ale teraz nikt im już nie wierzy.

Społeczeństwo wyczuwa, że stoi nad przepaścią, a słodka iluzja, iż przepaść sama się zapełni i pewnego pięknego dnia będziemy mogli iść dalej, już nie istnieje. Coraz bardziej krystalizuje się

świadomość, że albo wpadniemy w tę przepaść, albo ją przeskoczymy, jeśli nawet będziemy zmuszeni stać nad nią długo. W takiej sytuacji wiadomo, że iluzje nie mają nic wspólnego z głębią czy szerokością przepaści. Ludzie chcą jakiejś wizji, która pomoże przeskoczyć przepaść z prawdziwym rozmachem. Na zasadnicze pytania chcą otrzymać zasadnicze odpowiedzi: jak powstała ta przepaść i co się za nią znajduje? Poszukując odpowiedzi, zaczynają tęsknić do proroków. Gotowi są wysłuchać różnych prorocत्व.

Gotowi są usłyszeć Gniew i Wyrzuty — Wielkość i Pociechę. Czasami dziwią się: co stało się z naszym narodem po wojnie Jom Kipur? Ludzie milczą i słuchają oskarżeń. Nie zgadzają się z tym, co się im mówi, lecz gotowi są słuchać: masochistyczna rozrywka. Jasne, że od czasu do czasu trzeba skonfrontować oskarżycielską wizję z wizją o potędze, mówiącą, że „nadejdzie dzień, w którym wszystkie narody będą się nam kłaniać...” Bo i taki gatunek prorocत्व jest w naszym repertuarze i są i udzie, którzy z niego nie zrezygnują. Wiedzą, że Proroków Prawdy od Proroków Kłamstwa oddzielają następne pokolenia i dlatego gotowi są obecnie wysłuchać wszystkich proroków...

Tak więc na „fali prorocत्व” przepływającej dzisiaj przez Izrael płynie także pisarz. Powie: rzeczywistość zmusza mnie do tego. Ale jest to tylko część prawdy. Rzeczywistość stawia wobec niego wymagania — to prawda. Ale i on sam chce brać udział w toczącej się grze. Chce być współnikiem w polityczno-społecznych zmianach i procesach w naszym życiu. Tak więc wynajmuje swe pióro do spraw wybitnie Nieliterackich, wręcz zagrażających jego twórczości. Nie łudzi się i jest świadom faktu, że ta działalność nie będzie korzystna dla tamtej. Wiedząc to, będzie próbował bronić swojej twórczości. Przyjaciele będą go ostrzegać, mówiąc: „zobaczysz, co się z tobą stanie”. Na to on wymieni takie nazwiska, jak Dostojewski, Brener, Alterman. Wtedy odpowiedzą mu: „Doprawdy! Jak śmiesz się w ogóle z nimi porównywać....!”

W sierpniu 1971 r. około 20 pisarzy, o różnych poglądach politycznych, udało się do ówczesnego premiera, Goldy Meir, na rozmowę o Ikrit i Biram. (Dwie arabskie wioski, gdzie w czasie wojny w 1948 r. poszkodowani zostali mieszkańcy — M.A.) Usłyszeli potem ironiczne uwagi. Niektórzy dziennikarze, ci sami, którym się zdaje, że są zorientowani we wszystkich problemach świata, którzy codziennie dokonują przeglądu sumień i dają innym przemyślane rady, ci sami wodzili rej w atakowaniu pisarzy: Jakim prawem pisarze włączają się do tych spraw? Jakiej mają kwalifikacje, by osądzać? Czym przewyższają stolarzy i rolników?

W demokratycznym państwie każdy może uznać siebie za specjalistę od wszystkich spraw. Pisarze i profesorowie nie mają żadnej przewagi nad stolarzami i krawcami, ale też nie są mniej ważni od nich. A gdyby np. inne grupy zawodowe zdecydowały się pójść do szefa państwa, by mówić o Ikrit i Biram, zostałyby na pewno też przyjęte i to jeszcze z tą przewagą, że

reprezentowałyby dużo większą część społeczeństwa niż pisarze. Rzecz w tym, że stolarze i krawcy nie wtrącają się do kwestii moralnych, jeśli nie dotyczą one ich osobiście. Pisarze poszli do premiera i w ciągu długiej rozmowy próbowali przedstawić szczególną krzywdę. Nie teoretyzowali na tematy moralne. Golda Meir była bardzo przychylna, choć wyraźnie miała ochotę rozmawiać na przyjemniejsze tematy. Można było przecież mówić o zawikłanych problemach narodu i o przyszłości młodzieży, o sprawach niezbyt obowiązujących. Ale my powiedzieliśmy: jesteśmy tutaj, by mówić tylko o Ikrit i Biram. Wszyscy mówili, prosili, błagali. Na próżno. Wszyscy wiedzą, że spotkanie to zakończyło się klęską, która podcięła pisarzom skrzydła, odwiodła ich od mieszania się w inne sprawy.

I była to klęska jeszcze większa niż Ikrit i Biram. Potem okazało się, że serce, które było obojętne wobec obywateli arabskich, było obojętne też wobec obywateli żydowskich, bo przecież było to to samo serce.

Miło nam bardzo, kiedy znani na świecie pisarze wstawiają się za nami, tak jak to było w UNESCO. Przykro nam, kiedy artyści i pisarze milczą, gdy dzieje się nam krzywda. Jeśli ma znaczenie moralna interwencja pisarzy gdzieś na świecie — w naszych sprawach — to na pewno znaczenie moralne ma także interwencja pisarzy tu, na miejscu.

Trzecią rzeczą, którą pisarz może wnieść do życia społecznego, jest wieloznaczność ludzkiego istnienia. Pisarz może przeciwstawić się ograniczonej jednowymiarowości, zagrażającej intelektualnej rzeczywistości.

W naszym społeczeństwie zachodzą dwa intelektualne procesy. Obydwa są głęboko zakorzenione w naszej kulturze, w naszej tradycji i dlatego są niebezpieczne: rosnąca nienawiść do samych siebie — i poczucie wyższości. Z jednej strony, ucieczka od samych siebie, totalne rozczarowanie narodem żydowskim, z drugiej zaś odcinanie się od świata. Te dwie tak różne postawy wypływają z jednego źródła. A przecież obie mają głębokie korzenie w naszej kulturze oraz tradycji i nie pochodzą z przelotnych błahych nastrojów, tym bardziej należy się ich wystrzegać.

Pisarz, który z zasady zajmuje się sytuacjami skomplikowanymi, unika bieli i czerni, szukając we wszystkich sytuacjach odcieni szarych i barwnych — może zapobiec uproszczeniom nienawiści — do samych siebie i poczucia wyższości.

Tym dwóm postawom pisarz [...] ma przywrócić właściwe proporcje. Ma wskazać słabe strony każdej z nich, ma pogłębić poczucie rzeczywistości, skierować zainteresowanie ku sprawom marginalnym i przywrócić nas naszemu własnemu obecnemu światu. Nie jesteśmy zgniłym społeczeństwem. Gdyby tak było, nie dalibyśmy sobie rady w sytuacji, jaką stworzyła ostatnia wojna. Ale też nie musimy być — i nie musimy chcieć być — społeczeństwem wzorowym i tym usprawiedliwiać nasze istnienie.

Czwartą rzeczą, którą może uczynić pisarz, jest wpływ na umocnienie politycznej rzeczywistości i poczucia wolności, które ostatnio doznało wielkiego uszczerbku. A może tak dzieje się nie tylko w naszym kraju, może tak się dzieje na całym świecie? Jest to jeden z powodów naszej depresji. Obiektywnie mają rację ci, którzy pocieszają i dowodzą czarno na białym, że znaliśmy już w naszej historii — nawet w tej krótkiej już tu, w naszym kraju — okresy gorsze od obecnego. Sytuacje bardziej niebezpieczne zdarzały się dwadzieścia, trzydzieści i czterdzieści lat temu. Ale tak głęboka depresja nie władała nami wtedy, bo mieliśmy uczucie (może mylne), że nasze losy są w naszych rękach. Że jesteśmy ludźmi wolnymi. W ostatnich dwóch latach — ponad polemiką polityczną — wrócił do nas poniekąd dawny fatalizm, dogonił nas znany żydowski los.

Gdyby właśnie ta wiara w żydowski los przepełniała pierwszych syjonistów, państwo żydowskie nigdy by nie powstało. Jeśli było coś sprzecznego z pojęciem „żydowski los” to był to syjonizm. Żydzi wtedy powiedzieli: nie, nie ma żydowskiego losu, którego nie można by zmienić, pokonać. Bo jeśli rzeczywiście istnieje taki los, należałoby go kontynuować. Syjonizm był anty-fatalizmem, wolnością, możliwością życia wedle własnej woli — pojęciem, pod pewnym względem naiwnym — i odważnym. Ta tak drogo wywalczona wolność, czyżbyśmy ją tracili?

Wolność jest zasadniczym uczuciem w pracy pisarza, i koniecznym warunkiem tworzenia. Pisarz ma obowiązek dbać nie tylko o własną wolność, lecz także o wolność swojego czytelnika, ponieważ nie-wolny nie będzie odbierał jego utworów, a wykreowana przez pisarza rzeczywistość będzie martwa. Pisarz ma w sobie moc przywracania wolności. Przecież to ona była dla nas najważniejszym celem. Erec Israel miał być tylko środkiem do zrealizowania wolności jednostki, a nagle stał się sam dla siebie celem. Na pewno jest punkt zbieżny między ruchem syjonistycznym a życiem w diasporze, i w literaturze hebrajskiej wiele mówi się o człowieku-Żydzie, którego trzeba oswobodzić z jarzma diaspory, ale przede wszystkim uwolnić z jego własnych więzów.

Jednakże w zakres pojęcia „wolność” wchodzi też wolność walczenia o nią. Jeśli masz to zapewnione, wolno ci zrezygnować z wolności. Jeżeli ktoś nie chce tutaj żyć, ma wolność wyboru, może opuścić kraj. Tych, którzy chcą stąd odejść, którzy chcą zrezygnować, nic nie

zatrzyma. Ich odejście osłabi poniekąd morale innych, tych, którzy z poczucia odpowiedzialności i z własnego wolnego wyboru — pozostali.

Jaka rzeczywistość wpływa na pisarza izraelskiego?

Przede wszystkim — śmierć. Śmierć jest klasycznym tematem literackim. A my jesteśmy otoczeni śmiercią. Prawdziwą. To daje nam wiele możliwości. Łatwo, w naturalny sposób, możemy spowodować śmierć naszych bohaterów, możemy ich posłać na front lub do rezerwy, kiedy nam się znudzą albo kiedy z innych powodów będziemy chcieli się ich pozbyć. Duńczyk czy Szwed musi szukać czegoś bardzo zawiśkanego, aby uśmiercić swych bohaterów. Pod tym względem mamy nad nimi pewną przewagę. Śmierć w opowiadaniu można wykorzystać jako czarodziejską moc; związany z nią smutek zmienia nawet płaskie, nawet najbrzydsze postacie.

Co oprócz tego daje nam nasza rzeczywistość? Myślę, że solidarność. Solidarność, jako zasadniczy kapitał izraelskiej rzeczywistości, z całą jej problematyką, z jej bólem i przewrotnością. Solidarność, nawet z najbardziej zacietrzewionymi przeciwnikami. Ta solidarność dodaje nam skrzydeł. Niedawno ukazała się po hebrajsku książka Virginii Woolf Mrs Dolway, i znowu uwagę skierowano ku tej wielkiej, wspaniałej pisarce. Kiedy przyglądamy się historii jej życia, uderza nas, że popełniła samobójstwo. Urodziła się w 1882 roku, odeszła w 1941 r. Nie ma rzeczy straszniejszej niż samobójstwo. Kto zna ból, który je spowodował? Kto może osądzać? Samobójstwo pisarza jest może jeszcze straszniejsze: aż taki, prowadzący do aż tak głębokiej depresji, brak wiary w twórczość? Nagle połapałem się zdziwiony: „Popełnić samobójstwo w Anglii w 1941 roku? W tak niezwyklej dla Anglii godzinie?” W czasie wojny o wolność, o prawo do istnienia, w walce niewielu przeciw potędze, pod którą załamała się Europa — wtedy popełnić samobójstwo spowodowane osobistym rozczarowaniem, osobistą samotnością? Virginia Woolf dobrze wiedziała, co dzieje się w Anglii. Anglia stanowiła nie tylko tło, scenerię jej utworów, lecz wypełniała także wnętrza kreowanych przez nią postaci. Virginia Woolf opowiadała o społeczeństwie swojego kraju, o różnych jego warstwach, o różnych konfiguracjach politycznych. A jednak angielska solidarność nie przezwyciężyła poczucia osobistej samotności.

Nie wiem, być może to porównanie jest kruche. Ale wydaje mi się, że nasza siła solidarności jest mocniejsza, głównie przez więzy łączące nas z naszą historią. Ale być może jestem w błędzie.

Aaron Baranowski, Londyn – Wielka Brytania